

zmyśle krytycznym”, która w *Stróżowaniu przy trupie* wydaje sądy „wyłącznie sprawiedliwe” (któż z nas nie zna takiej osoby!), jest tego doskonałym przykładem. Nawet ona jednak wie, że śmierć odchodzi tylko na chwilę, a „potem jeden skok – i człowiek spoczywa w Panu”. Humor przyskakuje więc do nas – w lustrze, które się spóźnia, pokazuje zebranych dokonaną kilka minut wcześniej przy zgaszonym świetle orgię – i znika między praskimi ulicami i domami, w ciemnościach mieszczańskiego świata.

• Ten tom *Opowieści niesamowitych* to bowiem przede wszystkim wybór literatury typowo mieszczańskiej. W ciemnych wnętrzach Pragi znaleźć możemy kryjącą straszliwy sekret pracownię rzeźbiarza, spoglądające z dziurki od klucza oko czy lekarzy lalek z obojętnością naprawiających to, co zniszczył nadmiar dziecięcej miłości. Na ulicy trafimy zaś na tytułowy *Ślad* – samotny odcisk buta w śniegu, który odmienia życia dwóch przypadkowych przechodniów. Karel Čapek udowodni nam, że tak bezsensowny cud, dokonany „w najbardziej uproszczonych warunkach, w jakich robi się fizyczne eksperymenty”, może mieć większe znaczenie niż wskrzeszenie zmarłego. Czy but, który go odcisnął, należał do stawiającego siedmiomilowe kroki bóstwa wołającego, by za nim podążać? Nigdy się nie dowiemy, tak jak nie poznamy innych nadprzyrodzonych tajemnic miasta.

• To pod oknami domu mistrza Fausta spacerował golem Ganimedes ożywiony ręką umierającego alchemika. Odkrył on sekret legendarnego rabina Jehudy – tego samego, który na życzenie czeskiego króla przywołał starotestamentowych proroków. Na praskim zamku rozegra się akcja *Klucza w zaspie* Jaroslava Seiferta – jedynego czeskiego noblisty, reprezentowanego tu niestety tylko pojedynczym opowiadaniem, co można uznać za jeden z nielicznych mankamentów tomu. Wyważenie pomiędzy obrazem życia na zamkowym wzgórzu a nadprzyrodzoną historią doskonale podsumowuje zbiór i pozostawia czytelnika z chęcią poznania innych dzieł Seiferta.

• Może właśnie o to chodziło – o skłonienie nas do dalszego odkrywania czeskiej literatury grozy? Do zrozumienia, że Czesi faktycznie wierzą w straszdyła, ale w te, które „tkwią w nas samych, w naszych głowach, korzystają z naszych wrodzonych właściwości, z produktów naszych mózgow”. To ostatnie redaktorowi *Opowieści niesamowitych z języka czeskiego* i wybranym przez niego autorom udało się doskonale. ●

Konformista

Michał Strachowski

Gerhart Hauptmann
znany jest dziś
przede wszystkim badaczom
i miłośnikom literatury niemieckiej,
ale za życia uchodził za jednego
z najważniejszych pisarzy
europejskich. Dość powiedzieć,
że zaczytywał się w nim
Stanisław Wyspiański,
a rywalem był
Thomas Mann.

Ten ostatni sportretował Hauptmanna w *Czarodziejskiej górze* pod postacią Mynheera Peeperkorna, żarłoka i opoja, który nigdy nie kończył wypowiedzianych zdań. Oburzony autor *Tkaczy* zanotował na marginesie powieści: „Ten idiotyczny wieprz ma być podobny do mojej skromnej osoby”.

• O Hauptmannie, a dokładniej o ostatnich kilkunastu miesiącach jego życia, opowiada *Wiesenstein* Hansa Pleschinskiego. Ale to nie „skromna osoba” pisarza jest tu najważniejsza, a „wielka historia”, w którą był uwikłany, oraz ludzkie cierpienie wywołane przez dwudziestowieczne ideologie. Mówi o tym wprost Pleschinski w przedmowie do wydania polskiego: „Moją intencją było opisanie nie tylko krzywd, jakich doznała w 1945 roku niemiecka ludność cywilna, ale także niedoli Polaków, którzy po latach ciężkich prześladowań, zmuszeni do opuszczenia swoich domów za Bugiem w pełnych smutku i cierpienia okolicznościach, tu [na Dolnym Śląsku – przyp. MS] właśnie znaleźli swoją nową ojczyznę. Chciałem opisać ludzi jako ofiary dyktatorów”.

• W owym zbiorowym portrecie pewne sylwetki rysują się jednak wyraźniej. Więcej uwagi poświęca autor niemieckim elitom, często pochodzącym z awansu społecznego, który nie byłby możliwy bez dynamicznego rozwoju gospodarczego doby wilhelmińskiej. Z tej grupy rekrutował się sam Hauptmann, syn zarządcy hotelu w Bad Salzbrunn, czyli dzisiejszym Szczawnie-Zdroju. W kolejnych retrospekcjach można nie tylko prześledzić drogę pisarza na Parnas, ale także zachodzący równoległe proces estetyzacji niemieckiej rzeczywistości drugiej połowy XIX i pierwszej XX wieku. W dziełach takich jak *Tkacze* czy *Hanusia* poddani Hohenzollernów rozpoznawali przecież otaczający ich świat. Mogli przeżyć katharsis, oburzając się na niedolę robotników, których z pewnością nie spotkaliby na teatralnej widowni. Im bliżej nowego wieku, tym chętniej sięgali do odległej lub niebyłej przeszłości,



Hans Pleschinski
Wiesenstein
Opowieść o Gerhartie Hauptmannie
przeł. z niem. Jacek Skawiński

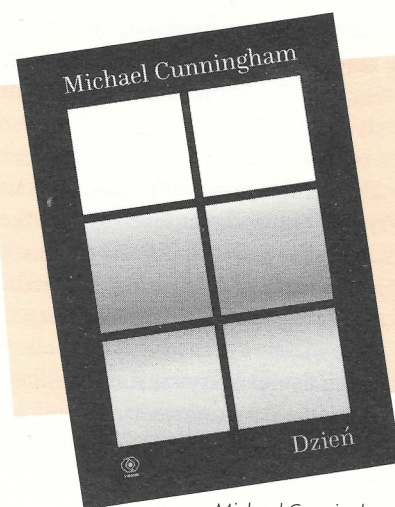
Wrocław: „Atut”, 2023

488 s.: il.; 22 cm

jak przystało na starców. Niepokoje ubierali w antyczny kostium, aby zuniwersalizować własne doświadczenie, lecz coraz trudniej było im ukryć, że nie czują się w nim wygodnie. Alegorie Hauptmanna, jak podział na świat kobiecy i męski w *Wyspie Wielkiej Matki*, który przekroczony może zostać jedynie we współczesnych Dionizjach, a mówiąc dosadnie: w wielkiej orgii, raczej zakrywały, niż objaśniały procesy emancypacyjne. Generacja Hauptmanna sięgnęła po mit w przekonaniu, że język naturalizmu dotarł do granicy wyrażalnego. Paradoksalnym skutkiem było osunięcie się w modny banał. Wypruty z transcendencji mit pozorował głębię, objawiając zarazem swój niszczyielski potencjał. Albo jeszcze inaczej: archetyp okazywał się groźnym stereotypem. Trafnie ujęła to powieściowa sekretarka pisarza, Annie Pollak, stwierdzając z wyrzutem: „ten pański męski świat wygląda jak scenariusz napisany specjalnie dla Leni Riefenstahl”. Twórca *Hanusi* odpowiedział w znanym z powieści Manna stylu: „Na wielkie pytania nie ma, nie ma, nie-nie...”.

- Jeśli zaufać Pleschinskiemu, to właśnie owa intelektualna bezradność wobec kwestii najważniejszych sprawiła, że ludzie pokroju Hauptmanna zgłosili akces do nazizmu. Oczywiście były też i bardziej przyziemne powody – właściwa pewnemu wiekowi niechęć do naruszenia *status quo*. Sprzeciw wobec polityki III Rzeszy mógł przecież poskutkować nie tylko utratą dobrego imienia, ale także zakazem druku i zdjęciem z afiszy wszystkich sztuk. Alternatywą była emigracja, nie każdy jednak – jak Tomasz Mann – mógł sobie na nią pozwolić. Autor *Thaczy* wyćwiczył się więc w sztuce mimikry. Pokazał w tym chyba swoje najbardziej ludzkie oblicze, wszak umiejętność dostosowania się do każdych warunków znamionuje nasz gatunek.
- Tylko kilka miesięcy dzieliło potępienie przez Hauptmanna alianckich nalotów na Drezno od poparcia polityki kulturalnej niemieckich komunistów. W powieści zaofiarował też delegacji z Warszawy, na której czele stał Stanisław Lorentz, napisanie polskiego dramatu narodowego, stwierdzając: „Mogę wzruszać ludzkimi losami bez oglądania się na naród. On nie ma dla mnie znaczenia, dopóki nie próbuje odebrać mi mojego ja”. Ba! Powieściowy noblista gotów był nawet wygłosić pochwałę wieloetnicznych Austro-Węgier jako wzorca dla Europy przyszłości. Nic dziwnego zatem, że bez większych oporów przystał także na propozycję, aby w zamian za gwarancje osobistego bezpieczeństwa dla siebie i swoich bliskich wyrazić zgodę na publikację *Ciemności*, sztuki o szykanowaniu ludności żydowskiej, którą kazał spalić swojemu sekretarzowi w obawie przed represjami ze strony Gestapo. Pisarz mógł znów wystąpić w ulubionej roli „sumienia ludzkości” i tak samo jak Lorentz przystąpić do zwycięskiego obozu, choć ten ostatni, który mówił o sobie jako o „znawcy gruzów”, zapłacił cenę niebagatelnie wyższą, bo proporcjonalną do stawki.
- „Czas to najwspanialsze dzieło boże. I być może najmądrzejsze. Dlatego Chronos nosił ten piękny przydomek: odsłaniający prawdę” – stwierdził powieściowy Hauptmann. Z perspektywy lat widać wyraźnie, że jego generacja nie tylko nie potrafiła znaleźć własnego języka, ale miała na sumieniu przewinienie dużo cięższe: nie mogła czy też nie chciała zrozumieć świata, w którym żyła. Jej przedstawiciele nie zauważyli również, że naśladowując ludzi poprzednich epok, w gruncie rzeczy ich udawali. W rezultacie stali się pokoleniem zerwania, a nie ciągłości. Skończyła się wielowiekowa obecność (a nie dominacja, jak chcieli tego nacjonaliści z różnych stron) niemczyzny w Europie Środkowej i Wschodniej. A kultura niemiecka zwątpiła w samą siebie.
- Pleschinski nie pozostawia jednak czytelnika z poczuciem, że po tamtym czasie zostały jedynie popioły. We wstępie pisze: „Szczególnie ważna jest dla mnie jedna ze scen powieści, w której dwaj chłopcy, Niemiec i Polak, wspólnie bawią się i grają w piłkę. Jest ona dla mnie symbolicznym spojrzeniem w lepszą, wspólną przyszłość naszych narodów”. W *Wiesenstein* chłopców dosłownie rozdzieliły decyzje wielkich mocarstw. Jeśli mieliby szansę się kiedyś znowu spotkać, to mogliby nie mieć sobie nic do powiedzenia. Starannie pielęgnowana pamięć o wzajemnych krzywdach – a przecież wspomnienie okrucieństw wojny kształtowało politykę historyczną PRL-u w nie mniejszym stopniu niż czystka etniczna, która dokonała się na niemieckojęzycznej ludności naszej części Europy w przypadku republiki bońskiej – żywa jest bowiem do dziś. Wciąż także stanowi ważny punkt odniesienia dla współczesnej polityki. Ciekawszym pytaniem jest to, czy wnukowie lub prawnukowie (często „przybrani”, bo o imigranckich korzeniach) tych dwóch chłopców potrafią na serio ze sobą rozmawiać o kwestiach, które dzielą ich dziś, czy podobnie jak pokolenie Hauptmanna mówią nie swoim językiem lub, co gorsza, nie chcą go znaleźć. ☉

Najnowsza powieść Michaela Cunninghama może wydawać się swoistą literacką grą z Godzinami, książką, która przyniosła mu nagrodę Pulitzera i największą popularność. W tej błyskotliwej intertekstualnej przeróbce Pani Dalloway Cunningham przedstawił po jednym przełomowym dniu z życia trzech kobiet żyjących w różnych okresach XX wieku.



Michael Cunningham
Dzień
przet. z ang. Miroslaw P. Jabłoński
Poznań: „Rebis”, 2024

323 s.; 21 cm